

Trzeba intensywniej popularyzować teorię marksizmu-leninizmu

Fragmety wystąpienia

ADAMA SCHAFFA

dyr. INS przy KC PZPR

Znaczenie nauk społecznych dla frontu ideologicznego, w szczególności znaczenie takich dyscyplin jak filozofia, ekonomia, historia, teoria państwa i prawa — polega na tym, że tworzą one teoretyczny fundament naszego frontu ideologicznego. Walka ideologiczna zarysowuje się też w tych dyscyplinach szczególnie ostro, a kierunek jej rozstrzygnięcia posiada duże znaczenie dla rozwoju całego frontu ideologicznego. Dlatego szczególnie ważne jest stwierdzenie, że w okresie od I Zjazdu naszej partii osiągnięta w tej dziedzinie duże sukcesy, które są wynikiem i odbiciem rozwoju socjalizmu w naszym kraju, rozwoju ofensywy ideologicznej naszej partii oraz bezpośredniej pracy naszej partii w tych gałęziach nauki.

Jeśli w 1948 roku dominowała jeszcze u nas w naukach społecznych ideologia burżuazyjna — a myśmy mogli liczyć najwyżej na poszczególne jednostki wśród pracowników na naszych uczelniach, to w wyniku pracy ostatnich lat sytuacja zmieniła się radykalnie: nauka marksistowska znajduje się w ofensywie we wszystkich dyscyplinach, posiada poważne ośrodki pedagogiczne i naukowe — badawcze, czasopisma naukowe, młodą, rosnącą kadrę naukową. Najlepsze elementy starej kadry przeszły, względnie znajdują się w procesie przechodzenia na stronę marksizmu. Np. w nauce historii można mówić w tym względzie o poważnym przełomie metodologicznym wśród kadry naukowej. Nie znaczy to bynajmniej, że w naukach społecznych walka ideologiczna uciechła, że zadania tej walki zostały już osiągnięte. Przeciwnie, walka trwa, na pewnych odcinkach nawet się zaostrza, w oczyszczaniu gruntu z chwastów ideologicznych zrobiliśmy do piero pierwsze kroki.

Główne zagadnienie, które staje też w zmienionej sytuacji przed naukami społecznymi w Polsce, polega przede wszystkim na kierunkowości ich rozwoju, na najściślejszym powiązaniu ich rozwoju z potrzebami praktyki.

Czy nauki społeczne potrafią rozwiązać centralne zadania, które stawia przed nami nasza partia? Niestety nie. Były robione próby w tym kierunku ze strony ekonomistów, ale wybitnie niewystarczające. Filozofia, historia, teoria państwa i prawa, zawiodły tutaj niemal całkowicie.

Wiążąc teorię z praktyką, oznacza również popularyzować teorię marksistowską, nieść ją w masę.

Stwierdzić należy, że zadanie popularyzacji marksizmu realizujemy jednak ciągle jeszcze w sposób niedostateczny, a często niewłaściwy.

Temu zadaniu winna służyć niesłusznie zaniedbywana u nas funkcja propagandowa nauk społecznych. Wstępując ona zarówno w wykładach ideologicznych na wyższych uczelniach, jak i w wykładach masowych organizowanych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej czy Towarzystwa naukowe, w popularyzacji i publicystyce naukowej. Ten potężny środek oddziaływania jest u nas zaniedbywany przez pra-

owników naukowych i niestety nie jest stymulowany przez partijną i państwową krytykę i kontrolę. Tow. Bierut w referacie sprawozdawczym mówił o języku naszej propagandy, o chwytliwości naszej propagandy. Trzeba powiedzieć, że słowa tow. Bieruta w pełni, całkowicie odnoszą się również do naszej propagandy naukowej.

II Zjazd partii stawia przed naszą nauką, a w szczególności przed jej partijną kadrą doniosłe i trudne zadania. Przed całym narodem staje perspektywa wielkiej i szczerzej, socjalistycznej Polski.

Jest to perspektywa, która musi poruszyć serce i umysł każdego prawdziwego patrioty. Pozwól nam ona jeszcze silniej przyciągnąć do idei socjalizmu większość uczonych polskich, pozwoli nam ona przyspieszyć tempo przebudowy nauki polskiej w duchu marksizmu-leninizmu.

Twórczość artystyczna musi służyć NARODOWI I PARTII

W ciągu ostatnich czterech lat aparat planowego i masowego oddziaływania kulturalnego został poważnie rozbudowany i może pościć się o poważnymi osiągnięciami. Liczba widzów kin, teatrów, instytucji muzycznych, muzeów i wystaw plastycznych, cyfry ruchu amatorskiego i wielkość nakładów naszych książek i wydawnictw podane w referacie tow. Bieruta są dziś słusznym przedmiotem naszej dumy. Byłoby jednak zasadniczym błędem nie widzieć, że problem awansu kulturalnego, a zwłaszcza problem awansu kulturalnego naszej młodzieży i naszej wsi, jak to podkreślił tow. Bierut, nie został dotąd przez nas, ani właściwie postawiony, ani do końca rozwiązany.

Wystarczy chociażby powiedzieć, że niemal 2/3 wszystkich usług kulturalnych odbiera ludność wielkich miast, że udział widzów wiejskich w ogólnej liczbie widzów na imprezach artystycznych wzrósł w 1953 r. z 5% zaledwie do 5,8% ogółu widzów, że podczas gdy na każdego mieszkańca miasta wypadają 4 bilety rocznie, to na wsi jeden bilet wstępu przypada na 12—13 mieszkańców.

Jest też faktem, że wiele naszych domów kultury i świetlic źle pracuje, ponieważ ich kierownicy, zmieniający się sześć razy w roku, nie bardzo wiedzą, co mają począć ze sprzętem, który otrzymują i od czego zacząć swoją działalność. A kiedy już zaczynają się nieco orientować w zakresie swoich zadań, natychmiast tytułem awansu przenoszeni są do innej pracy.

Jest też faktem, że są biblioteki gminne, w których liczba wypożyczeń w ciągu roku wynosiła trzy pozycje, mimo że bibliotekarz otrzymywał regularnie pensję co miesiąc, nie bardzo zresztą wiedząc, co ma zrobić z książkami, które pasują raczej do biblioteki uniwersyteckiej niż gminnej.

Jest faktem, że czterdzieści kilometrów od Warszawy zachynają się „dzikie pola”, gdzie nie dociera ani teatr, ani „Artos”, ani nawet kino objazdowe.

I trudno również zaprze-

Towarzysz Bierut powiedział, iż winniśmy naukę naszą pchnąć naprzód, opierając się na pięknych i twórczych tradycjach polskiej postępowej myśli, nasycając naszą twórczość naukową socjalistyczną treścią. Największe osiągnięcia naszej tradycji naukowej uczą nas uprawiać wiedzę związaną z życiem społecznym, nadążając za nim, torując drogę nowatorstwu praktycznemu.

Po stworzeniu Polskiej Akademii Nauk bardzo poważna część nauki polskiej, i to właśnie ta najbardziej twórcza w sensie badawczym, została ujęta jakby w jeden wielki instytut naukowy z wieloma różnorodnymi pracownikami, z jednym planem prac i z jednym kierownictwem, instytut powiązany zadaniami koordynacyjnymi prawie z całą resztą pozaakademickich nauk, instytut stający się także, dzięki procesowi doskonalenia swoich młodych kadr, jakby swoistą uczelnią na najwyższym poziomie, kształcąca już przyszłych twórców nauki.

Akademia inicjuje oraz częściowo prowadzi i przygotowuje badania, a także powołuje do życia potrzebne instytucje naukowe, wypracowujące odpowiednie organizacyjne formy działania. Pod czas gdy w 1952 r. po półrocznym istnieniu Akademia miała tylko trzy własne placówki badawcze, to u schyłku 1953 r. miała ich już 32, w tym 15 samodzielnych instytutów badawczych. Placówki te siłami swych pracowników naukowych opra-

Skryt przemówienia ministra kultury i sztuki Włodzimierza Sokorskiego na II Zjeździe PZPR

czyć wielu faktom lekceważenia pracy kulturalnej przez terenowe ogniwa aparatu partyjnego, a zwłaszcza rad narodowych.

Czy to wszystko w czymkolwiek umniejsza ogrom naszej rewolucji kulturalnej? Na pewno nie.

Jest faktem, że likwidując analfabetyzm stworzyliśmy wrota oświaty i kultury milionom ludzi. Jest faktem, że dzisiaj czterokrotnie, a nawet pięciokrotnie więcej ludzi chodzi do kin, teatrów, oper, filharmonii, muzeów i na wystawy plastyczne. Czterokrotnie wzrosła liczba dzieci w szkołach artystycznych.

Od roku 1949 do 1953 liczba przedstawień tylko sztuk autorów współczesnych wzrosła z czterech tysięcy do siedmiu tysięcy, a liczba widzów na tych sztukach z miliona siedmiuset tysięcy do trzech milionów.

Lecz jeszcze szybciej, niż nasze osiągnięcia na polu kultury i sztuki wzrosły w ciągu tego okresu potrzeby ludzi pracy. Jeszcze szybciej rósł awans społeczny. I miliony ludzi, którzy przeszli do produkcji i zmieniają oblicze wsi polskiej domagają się dziś od nas wraz ze wzrostem swojego dobrobytu, wzrostu ilości i jakości usług kulturalnych.

W naszej twórczości kulturalno-artystycznej już nie wystarczy dobry i słuszny temat, nie wystarczy deklaracja ideowa pisarza czy artysty, nie wystarczy trafny reportaż naturalistycznie fotografujący życie. Realizm socjalistyczny nie znosi lakiernictwa i fałszu, lecz nie znosi również przypadkowego i deformującego nasze widzenie świata — naturalizmu. Realizm socjalistyczny to prawda o naszych czasach, widziana w konkretnym rozwoju zjawisk i w konkretnym, żywym prawdziwym człowieku, człowieku typowym dla naszej epoki przez to, że reprezentuje zarówno twórczo naszą codzienną walkę, jak i w przekroju tej walki nie gubi żadnego ludzkiego uczucia i żadnej ludzkiej troski.

Z przemówienia wygłoszonego na II Zjeździe przez STEFANA ŻÓŁIEWSKIEGO sekretarza naukowego PAN

cowują około 1400 tematów w zakresie 43 dyscyplin. W realizacji tych prac badawczych i poczynaniach koordynacyjnych oraz w planowaniu badań bierze udział około tysiąca pracowników nauki. Akademia zorganizowała w roku ubiegłym ponad 20 sesji problemowych, zjazdów i konferencji naukowych.

Najważniejszym zadaniem, jak podkreślał referat sprawozdawczy KC, jest właściwe planowanie nauki. Ogólne podniesienie dobrobytu, to wzrost produkcji, a także ogólne podniesienie kultury — potrzebny jest nam do tego rozwój nauki w określonym kierunku. Trzeba zaplanować i wykonać te badania, które potrzebne są dla wywalczenia i wypracowania wyższej stopy życiowej.

Planowanie nauki jest jeszcze u nas dalekie od doskonałości dlatego, że należało tu przezwyciężyć sprzeczne z samą zasadą planowania nawyki uczonych. Trzeba było przezwyciężyć tradycyjny brak współpracy między różnymi dyscyplinami. Nauka polska prowadzi świadomie tę walkę i osiąga na tej drodze pierwsze wyniki.

Powstanie Akademii przyczyniło się istotnie do wzmocnienia walki ideologicznej na terenie nauki, do wzmocnienia walki przede wszystkim z cią-

żącymi ciągle jeszcze wrogimi, burżuazyjnymi koncepcjami nauki, stale jeszcze straszącymi wśród nas, pracowników nauki i obywateli pustej deklaracyjności zamiast rzeczywistego wdrażania marksizmu do pracy badawczej.

Odcinek szczególnie zaniebany przez teorię, a dotyczący dziedziny, gdzie nowatorska praktyka nie uzbrojona w nowatorską teorię może niejednokrotnie chybać — to pedagogika. Dla przykładu: dzięki naszej rewolucji kulturalnej zmieniliśmy warunki, już w skali masowej, wychowania najmłodszych dzieci, budując żłobki. Otóż życie dziecka w żłobku kształtuje się i wygląda nieco inaczej niż w izbie rodzinnej. Cały szereg reakcyjnych teorii pedagogicznych mówi, że dziecko trzeba zostawić samemu sobie, nie oddziaływać na nie. Tymczasem nasze, nie uprzedzone jeszcze naukowo doświadczenie nowej, socjalistycznej praktyki wychowania najmłodszych dzieci mówi, że trzeba interweniować, i tu przodująca teoria pedagogiczna winna nam pomóc.

Akademia, dzięki już posłanym placówkom, odgrywać mogłaby kierującą rolę w naukach biologicznych. Dopiero jednak zmierzamy poprzez krytykę naukową pracy i planów instytutów biologicznych do nadania im tej roli. Dotąd bowiem placówki biologiczne cechowało zamykanie się w kręgu często wyizolowanym, bardzo specjalnych prac własnych. Główną ich wadą było koncentrowanie się na tematach oderwanych od życia, powodziłabym, egzotycznych.

W dziedzinie nauk rolniczych ciężko ujemnie nad naszą nauką brak dostatecznego związku między praktyką i teorią. Wiedza już zdobyta nie dociera jak należy do praktyki. Teoria zaś na niedostatecznym poziomie i nieefektywnie reaguje na podstawowe problemy praktyki.

Urzeczywistnienie uchwał Zjazdu wymaga bardzo wielkiego wzmocnienia badań, nowego, celowego wyboru kluczowej problematyki. Zadania te będą dotyczyć zagadnień kompleksowych, zagadnień, którym podołać będzie mogła współpraca znawców zwierząt i roślin, ich życia i rozwoju, a wraz z nimi znawców gleby od strony jej składu chemicznego i zamieszkujących ją zwierząt, specjalistów mechaników i techników od urządzeń wodnych wraz ze specjalistami melioracji, obok nich zaś ekonomistów, znawców gospodarki wiejskiej i prawników specjalistów od prawa rolnego, problemów spadkowych w spółdzielniach itd.

To musi być centralny front walki w najbliższym czasie, front walki naukowej. Oczywiście, że nie znaczy to, abyśmy tracili z oczu resztę zagadnień. Tu jednak uderzenie musi być główne.

Z dumą możemy powiedzieć, że nauka polska w ciągu minionych 5 lat już wiele dała kulturze i gospodarce

narodowej. Nauka polska o tyle szła naprzód, o ile służyła pilnie głosu narodu i jego przewodniczką — partii. Naukowcy polscy i teraz podejmą przeznaczone dla nich wskazanie II Zjazdu, aby w oparciu o piękne, postępowe tradycje nauki polskiej pchnąć ją na drogę pełnego rozwoju poprzez bliższą, więz z praktyką i z metodą materializmu dialektycznego.

Nauki ekonomiczne pomagają podnoszeniu stopy życiowej mas

Wyjątki z przemówienia

prof. dr. OSKARA LANGE

W walce o szybki wzrost stopy życiowej poważna rola przypada nauce. Nauka ekonomiczna jest ważnym czynnikiem w budowie socjalizmu. Budowa ta opiera się bowiem na umiejętnym wykorzystaniu praw ekonomicznych, rządzących rozwojem społeczeństwa. Trzeba powiedzieć, że polska nauka ekonomiczna, jak dotychczas, w słabym tylko stopniu wywiązała się z tego zadania. Przez długi czas panowały w niej burżuazyjne teorie, wrogię socjalizmowi. Panoszyły się również tak samo rozmaite formy socjaldemokratycznego eklektycyzmu.

Powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej stworzyło jednak nowy klimat ideologiczny w kraju, przyczyniło się do dokonania przewrotu także w naukach ekonomicznych. Nastąpiła zwycięska ofensywa marksizmu-leninizmu, nauki ekonomiczne włączyły się do budownictwa socjalizmu.

Mimo niewątpliwych postępów nauki ekonomiczne pozostają mocno w tyle za potrzebami naszego budownictwa socjalistycznego. Walka o marksistowsko-leninowskie oblicze naszych nauk ekonomicznych nie jest jeszcze zakończona. U szeregu pracowników naukowych istnieją nieraz jeszcze nieprzezwyciężone do ostatka pozostałości dawnych poglądów. Najczęściej przybierają one postać wąskiego praktycyzmu, nieświadomości sobie szerszego znaczenia społecznych zagadnień z danej dziedziny gospodarki narodowej, braku powiązania z polityczną problematyką walki o socjalizm.

Zadania, które stawia nasz Zjazd, nakładają na nauki ekonomiczne wielkie obowiązki, otwierają też przed nimi nowe horyzonty rozwoju. Powstają zagadnienia takie, jak zagadnienie określenia właściwych proporcji poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, proporcji między produkcją środków wytworczych a produkcją środków spożycia, proporcji między przemysłem a rolnictwem, proporcji między spożyciem a akumulacją i inne zagadnienia właściwego tempa rozwoju poszczególnych działów gospodarki narodowej. Powstają zagadnienia takie, jak wzmocnienie bodźców materialnego zainteresowania u chłopów pracujących oraz u pracowników przemysłu, handlu itp., zagadnienia takie, jak rola prawa wartości na obecnym etapie naszego życia gospodarczego, spójni ekonomicznej między miastem a wsią, zagadnienia wzmocnienia rozrachunku gospodarczego w przemyśle, zwiększenia efektywności ekonomicznej nowych inwestycji i wiele, wiele innych.

Aby sprostać tym wszystkim zadaniom, nauki ekonomiczne muszą dokonać dużego wysiłku. Wysiłek ten polegać musi na związaniu się z praktycznymi zagadnieniami walki o przyspieszenie wzrostu stopy życiowej mas pracujących, na pełnym opanowaniu marksistowsko-leninowskiej metodologii i twórczym jej zastosowaniu do poznania praw ekonomicznych, działających w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, do pokazania sposobów wykorzystania tych praw w interesie budowy socjalizmu.



PISARZE W ROZMOWIE Z PRZODOWNIKAMI PRACY NA II ZJEŹDZIE

Od lewej: Budowniczy Polski Ludowej Michał Krajewski, brukarz Wojciech Józwiak, murarz Stanisław Krzyżniński, literat Kazimierz Brandys, aktor Jan Świdorski i literat Bogdan Czeszko.

CAF — Fot. J. S. Wdowiński



Lidia Owczarzak

Korespondencja z Korei Ludowej

Stara przyjaźń koreańsko - chińska

mapkę, jednocześnie objaśniając. Po chwili wiedziałam już, że Yenpien jest określeniem leżącym w północno-wschodnich Chinach, mniej więcej tam, gdzie spotykają się granice Chin, Korei i Związku Radzieckiego.

KILKA SŁÓW HISTORII

Entuzjazm mego chińskiego towarzysza udzielił się również mnie. Zaczęłam notować. Liao przekazał mi parę danych historycznych. Yenpien było niegdyś rejonem słabo zamieszkałym przez chińską mniejszość narodową, tzw. Mancusów (Manchus). Koreańczycy zaczęli tu napływać po pierwszej chińsko-japońskiej wojnie, od roku 1894, chroniąc się przed Japończykami, a po roku 1910, kiedy Korea stała się rzeczywistą kolonią Tokio — migracja ich do Chin wzrosła.

W okresie krwawego terroru, jaki zapanował w Korei, po wielkim narodowym powstaniu koreańskim, 1 marca 1919 r. — Yenpien stało się bazą działalności patriotów koreańskich. Jednak za czasów panowania chińskich feudałów lud Yenpien cierpiał zarówno ekonomicznie, jak i narodo-wo ucisk. Większość z nich byli to chłopcy uprawiający ryż, lub robotnicy rolni pracujący na wielkich feudalnych majątkach.

A potem nadszedł rok 1931. Okupanci japońscy próbowali wprowadzić rozdział między obu narodami Yenpienu. Traktowali Koreańczyków jako obywateli II klasy — poniżej siebie, lecz ponad Chińczykami. Oczywiście to się nie udało. Koreańczycy połączyli się z innymi mniejszościami chińskimi i utworzyli tzw. Północno-Wschodnią Antyjapońską Zjednoczoną Armię walczącą z wrogiem przez 14 lat.

PODARKI DLA PRZEWODNICZĄCEGO MAO

— Ludzie koreańscy, których spotykałem w czasie mego pobytu w Yenpienie wspominali z gorzką nienawiścią japońskich najeźdźców — kontynuował Sa Kung-Liao. — I dlatego uroczystości zwycięstwa nad japońskim imperializmem miały szczególnie podniosły, narodowy wydźwięk. Były tym radośniejsze, że Koreańczycy ci są teraz wolnymi i równymi członkami naszej chińskiej, wielonarodowościowej rodziny. Każdy zakątek, który odwiedziłem w Yenpienie jest skąpany we krwi patriotów, każdy dom stracił kogoś bliskiego.

Głos mówiącego zalał mi się. Widać było, że Liao jest najwyraźniej wzruszony. Podsunął mi papierosy. Liao palił rzadko. Tym razem zaciągnęliśmy się oboje wonnym dymem chińskiego papierosa.

raz, dzięki Przewodniczącemu Mao wszyscy jadamy dobrze. Dlatego posyłam jemu te przedmioty.

KRAJ SZUMIĄCYCH ZRÓDEŁ I LASÓW

Pociąg zbliżał się do Mukden. Przejeżdżaliśmy przez wieśsze skupiska ludzkie. Liao wciąż jeszcze opowiadał. Opisywał barwnie obecne życie koreańskich obywateli Yenpienu, podawał cyfry osiągnięć w rolnictwie po przeprowadzeniu reformy, mówił o zbudowaniu koreańskiego uniwersytetu w Yenpienie, do którego uczęszcza obecnie 800 studentów.



W gorące dni Koreańki pracują w cieniu drzew.

— Ludność Yenpienu — kończył Liao — otrzymała obecnie lepsze warunki życia. Trzy czwarte z nich to Koreańczycy. Dziś są oni panami tego pięknego terenu o starych, nieomal pierwotnych lasach, porastających góry Czapaiszanu, o szumiejących źródłach i rozległych przestrzeniach pól porośniętych kapryśnym ryżem, o zboczach zakwitających owocowymi drzewami i wysoką łądą tytoniu. Krajem zarządzają sami.



NA HALI GĄSIENICOWEJ

Obrazy fotograficzne Józefa Myszkowskiego

Tadeusz Pasikowski

W słowach pełnych uznania pisać trzeba o rezultatach prac poznających artystów-fotografików. Coraz ciekawsze i wspanialsze fotografie naszych mistrzów fotografii budzą dzisiaj żywe zainteresowanie kół artystycznych w Polsce, a zdobywane przez poznających fotografików liczne nagrody i wyróżnienia umacniają coraz bardziej ustaloną o nich opinię. Podkreślić należy przede wszystkim wielką żywotność naszego środowiska fotograficznego, które kilka tygodni temu, odpowiadając na wezwanie do współzawodnictwa, rzuciło przez fotografików krakow-

skich, postanowiło uczcić II Zjazd Partii zorganizowaniem aż 10 wystaw w ciągu bieżącego roku. Ten ogromny wysiłek wystawia artystom poznańskim najpiękniejsze świadectwo.

Podjętemu zobowiązaniu mamy m. in. do zawdzięczenia otwarcie w lokalu PTF przy ul. Paderewskiego 7 ostatniej wystawy indywidualnej prac Józefa Myszkowskiego — jednego z czołowych artystów-fotografików naszego miasta. Mimo młodego wieku, jego osiągnięcia są poważne. Warto przy-

pomnieć, że w ciągu ostatnich 7 lat aż 11 prac Myszkowskiego zdobyło zaszczytne nagrody i wyróżnienia. W roku 1940 otrzymał pierwszą nagrodę Zarządu Głównego PTF na wystawie w Grodzisku Mazowieckim; rok później taką samą nagrodę w Gnieźnie; w roku 1951 pierwszą nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na wystawie w Częstochowie, a w roku 1952 — pierwszą nagrodę na konkursie zorganizowanym przez Fundusz Wczasów Pracowniczych.

Obecna wystawa obejmuje 42 prace artysty i jest tylko niewielką częścią jego bogatego dorobku twórczego, ukazując osiągnięcia ostatniego okresu. Charakteryzuje ją niezwykła różnorodność tematów i świetne opanowanie techniki bromowej. Oglądamy na niej szereg przepięknych krajoobrazów górskich i nizinnych, z których na specjalne wyróżnienie zasługują: „Czarny Staw Gąsienicowy I i II”, „W drodze na Kościelec”, „Kierunek — Gorce” i „Wielka Siklawa”. Pełne wyrazów i zdecydowane nastroju są liczne pejzaże letnie i zimowe, a m. in.: „Topole”, „Las w porannej mgle” i „Tartak wodny”. Ale Myszkowski celuje również w tematykę miejskiej. Szczególnie interesujące są świetnie przygotowane podchwytane sceny rodzajowe, w których głównym elementem obrazu jest człowiek i jego praca. („Murarze”, „Chór świetlicowy”, „Ostatnie okrzeseł”, „Wypas owiec”). Bardzo przyjemne, dla swego kompozycyjnego ujęcia i niebanalnej koncepcji artystycznej, są fotografie o tematyce architektonicznej. Na przykład „Zamek w Niedzicy”, „Ratusz poznański w odbudowie” i „Fragment architektury”. Myszkowski nie unika trudnych tematów, zagłębiając się w kamery nawet tam, gdzie brak światła lub niesprzyjające warunki atmosferyczne stawiają przed fotografem szereg przeszkód zdawałoby się nie do pokonania. Takie zdjęcia jak „Podziemia zamku w Niedzicy” lub „Gdy deszcz pada” dowodzą najlepiej, że artysta wychodzi z trudności obronną ręką. Wreszcie szuka nowych sposobów artystycznego ujmowania portretu („Wirtuoz”) oraz próbuje swych sił w fotografii przyrodniczej („Białe bzy”).

Wystawa jest więc ciekawa i warta obejrzenia. Nie umniejszając jej wartości nieliczne fotografie, w których Myszkowski zapędził się zbyt daleko w podkreślaniu form kosztem zasadniczej treści obrazu, podążając w kierunku przebrzmiałego już romantyzmu („Czarny Staw Gąsienicowy”). Subtelne i świeże spojrzenie, silnie rozwinięty zmysł samokrytyczny oraz zdrowe dążenie do wiązania się z tematyką ukazującą człowieka, jego życie i pracę stanowią najlepszą gwarancję dalszego rozwoju artysty.

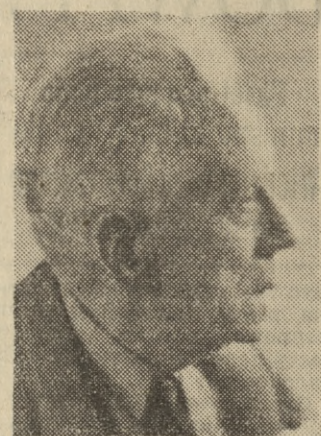


TARTAK WODNY

Solski zaczyna setny rok

August Grodzicki

grać w operetce — Solski jest gotów: obejmuje wśród wielu np. partię Alfreda w „Zemście nietoperza”. A może opera? Proszę bardzo — Solski śpiewa Jontka w „Halce”. Wybiła się jako doskonały tancerz, który potem będzie budził nieraz podziw swymi hołubcami na sce-



Ludwik Solski

nie. Opracowuje układy choreograficzne. A poza tym, jak to w ówczesnych trupach prowincjonalnych bywało: w razie potrzeby podmalowuje spłonięte dekoracje, sam się charakteryzuje, poznaje wszystkie najdrobniejsze arkaana sztuki i techniki teatru. No i podpatruje ludzi i życie. Bardzo mu się to przyda w jego późniejszej karierze.

Stabilizuje się w teatrze krakowskim naprzód pod dyktando Koźmiana, potem Tadeusza Pawlikowskiego. W nowym gmachu na pl. Św. Ducha w inauguracyjnym przedstawieniu odwarza Papkina w „Zemście”. Sława jego rośnie z roku na rok. Gra role wielkie i zupełnie małe choć niezapomniane, jak słynna kreacja Wiarusa w „Warszawiance”. Wraz z Pawlikowskim udaje się do Lwowa jako aktor i reżyser, a w r. 1905 obejmuje dyktando teatru krakowskiego i sprawuje ją do r. 1913, kiedy przenosi się do Warszawy. Tu zostaje aż do ostatniej wojny występując najpierw w „Rozmaitościach” a potem w Teatrze Polskim.

Na wszystkich tych scenach zawsze zdumiewała widzów jego wszechstronność. Już w krakowskim „Zielonym Baloniku” śpiewano o nim kuplety: „Solski zawsze pełen zalet czy to dramat, śpiew czy balet. Dzisiaj w „Gejszy” tańczy walc, jutro wytnie Jontka w „Halce”.

Była to wszechstronność nie tylko aktorska. Krakowska dy-

Wypadek w dziejach współczesnego teatru całego świata jedyny: stułecie wielkie go aktora i to aktora, który mimo swego bądź co bądź niepośledniego wieku nie zmierzsa przeżyć w zasłużony stan spoczynku, ale nadal występuje na scenie. Fenomen żywotności — to określenie zawsze nasuwało się przy wszystkich jubileuszach Solskiego, obchodzonych po kolejno przeżytych przez niego i przepracowanych dziesięcioleciach czy dwudziestoleciami. Pojęcie to tak się z nim zrosło, że już nawet niemal spowszedniało. Nikt się nie dziwi, patrząc na stułecie Solskiego zwawo spacerującego po plantach krakowskich. Nikogo to nie zdumiewało, kiedy przekroczyłszy czterdziestą latkę latał samolotem, by tego samego dnia grać w dwu przedstawieniach, tkłł się na motocyklu. Poddawał trudnym operacjom chirurgicznym, czy wyładowywał uprzejmie swą niewyczerpaną energię na scenie. Wiadomo — Solski! To wszystko w połączeniu z jego osobą wydawało się samo przez się zrozumiałe bez względu na pływające lata...

Fenomenalna żywotność była czymś charakterystycznym dla jego życia. Dziś, aby je ogarnąć, trzeba sięgnąć do historii, bo znaczna część tego życia wymyka się już wspomnieniom żyjących. Najwyżej przechodziły one z pokoleń na pokolenia aktorskie wraz z dziesiątkami anegdot związanych z tym człowiekiem, który zdobył tak wybitne miejsce w teatrze polskim. Zdobył je talentem uwielokrotnionym olbrzymią pracą i wytrwałością.

Musiał jej mieć Solski od wczesnej młodości bardzo wiele, kiedy po kilkumiesięcznym statystowaniu (czasem się trafił mały epizod!) rozpoczętym w 1876 roku w teatrze krakowskim, ruszył zdobywać doświadczenie aktorskie na prowincji, kiedy przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz poczynając od Warszawy. Głód i chłód były wtedy powszednim udziałem tych aktorów-wędrowników. Ale była to dla Solskiego dobra szkoła aktorstwa tym bardziej, że przechodził ją przez pewien czas pod kierownictwem doświadczonego pedagoga Anastazego Trapszy, wywodzącego się z rodziny mocno zakorzenionej w teatrze polskim, rodziny, której potomkowie i powinowaci do dziś zajmują świetne miejsca na naszej scenie.

Już wtedy Solski gra wszystko: starych i młodzińców, wesołków i tragiczków, niedołęgów i szaleńców. Trzeba było posiadać wszelkie umiejętności. Tańczy i śpiewa. Wypada za-



Władze chińskie otworzyły dla młodzieży koreańskiej autonomiczny uniwersytet. Na zdjęciu — studentki w czasie przerwy między wykładami.

niu, a ja przecież nie umiałam sobie nawet wyobrazić gdzie leży Yenpien, gdzie Yenczi i Kirin.

— I am sorry — przerwałam mu utartym zwrotem — ale ja rzeczywiście jestem ignorantką waszej mapy, jeśli chodzi o szczegóły.

Liao błysnął w uśmiechu blaskami, zdrowymi zębami. Wyjał notes oprawiony w skórę, na którego powierzchni wytłoczony był gołębek pokoju i srebrzyły się słowa „Ho ping lan sle”. Rozpoznałam je raczej wzrokowo jak porównuje się dwa podobne obrazki, gdyż takie same litery, a raczej hieroglify widniały na moim pamiętkowym medalu, który przypięto mi na mundurze jeszcze w Korei.

Liao wyrwał z notesu kartkę i zaczął na niej rysować

*) Proszę wziąć cukierka.
**) Dziękuję.

AUTOMATYZACJA KOPALN
NAFTOWYCH w Baku i w innych miejscowościach Związku Radzieckiego postępują szybko naprzód. Szybko, w których ropę wydobywa się przez ciśnienie sprężonego powietrza, zostały niedawno zaopatrzone w automatyczne urządzenia, regulujące samoczynnie dopływ powietrza zależnie od potrzeby, co ułatwia pracę obsługi i podwyższa wydajność kopalni. Jeden technik, pracujący przy tablicy rozdzielczej, obsługuje pompy, oczyszczają rurociągi z parafiny i kontroluje wydobywanie, nie odchodząc od tablicy.

LAKIEROWANIE „DUCO“
BEZ TWORZENIA SIĘ SZKODLIWYCH MGŁY opracowano w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Skonstruowano mianowicie ciekawie urządzenie do malowania pistoletów natryskowych. Wadą ich było, że podczas używania aparatu wytwarzano się szkodliwa dla zdrowia mgła, przy czym marnowało się wiele materiału. Obecnie specjalny wydrążony pierścień z otworami nasadza się na końcówkę pistoletu. Pierścień jest połączony ze źródłem sprężonego powietrza o ciśnieniu większym, niż ciśnienie powietrza wyrzucającego farbę. Podczas pracy sprężone powietrze tworzy ochronny stożek dookoła „pochodni“ rozpylanej farby, która ze zwiększonym natężeniem, nie rozpraszając się, pada na lakierowany przedmiot. Dwie trzecie dawnych strat na farbie można oszczędzić. Pracownicy mogą pracować bez maski ochronnej.

WIELORYBY BĘDĄ NUMEROWANE. Ekspedycja Międzynarodowego Towarzystwa Badawczego bawiła przez trzy miesiące na wodach Arktyki, badając zwyczajne życia wielorybów. W celu zorientowania się co do wędrówek tych morskich ssaków zarządzone osobliwe „obraczkowanie“ napotkanych sztuk. Do zwierzęcia strzela się nie rdzewnym patronem, wbijającym się w skórę. Na patronie jest umieszczony numer kontrolny.

MAGAZYNOWANIE WODY Z ROZTOPOW WIOSENNYCH. Próby takie wykonuje się od kilku lat w rejonach Poltawy, Woroneża i Kujbyszewa. Samoloty rozpylały pył węgla, popiół lub mażkę torfową pasami o odstępach około 20 m od siebie. Masy śniegu zabarwione w ten sposób na ciemno, wchłaniają więcej ciepła słonecznego i prędzej się topią. Tworząca się woda nie spływa w zagłębienia gruntu, lecz jest zatrzymywana przez pasy śniegu niestopionego, zasłaniając grunt w wilgoć, potrzebną na wiosnę do siewów. Ma to wielkie znaczenie dla okolic uboższych w wiosenne i letnie opady atmosferyczne.

ZALOZYCIELEM MIASTA MOSKWI był książę Jerzy Dolgorukij. Na budynku Miejskiej Rady Narodowej w Moskwie ustawia się obecnie na jego cześć olbrzymi pomnik. Cokół jest wykonany z ciemnoszarego granitu ukraińskiego. Rzeźba, jedna z najwybitniejszych prac radzieckich na tym polu, przedstawia postać księcia na koniu. Wysokość pomnika wynosi 13 m. Cień samą figurę z brązu, wykonany wedle projektu rzeźbiarza W. Andrejewa, laureata Nagrody Stalina i inż. N. Szmeljowa, wynosi 1.800 kg.

Z WIEDNIA DO STYRII biegnie linia kolejowa przez górę i przesmyk Semmering. Przed stacją ówczesne lokomotywy były zdolne dociągnąć pociąg w składzie dwu wagonów tylko do stóp góry (980 m wysokości). Tutaj za pomocą maszyny parowej, ustawionej na górze, linę, wyciągano pociąg na szczyt wznieślenia — skąd mógł już kontynuować dalej swą jazdę na południe. Siła własnego parowozu.

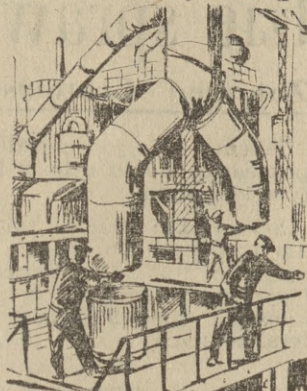
LAWINY których widownia była niedawno zachodnia Austria (Tyrol, Vorarlberg), pochłonęły tego roku setki ofiar w ludziach. Po wiosennej pogodzie świątecznej nastąpiły nagłe zimy i rozpoczęły się wielodniowe śnieżycy, przez co w górach nagromadziły się olbrzymie zwały i nawały śnieżne. Nagła burza z gwałtownym wiatrem od północy spowodowała oberwanie się wielkich mas śniegu, które poczęły się w postaci lawin staczać w doliny. Blons, mała wioska, zamieniła się w wielki wspólny grobowiec dla przeszło 50 zaspanych mieszkańców, którzy zginęli nagle od „białej śmierci“. Dotychczasowe badania wykazały, że przez olbrzymie wyręby lasów, prowadzone w sposób rabunkowy przez kapitalistów, stoki górskie zostały оголоcone z drzew, naturalnej zapory dla lawin.

Piec ten jest naprawdę — wielki. A służy do wytapiania z rudy — surowki, z której huta wytwarza stal i żeliwo. Jak wysoki jest wielki piec? Około 40 metrów, czyli jak 10-piętrowy dom!

Nowoczesny wielki piec wydaje na dobę średnio 750-ton surowki. Aby tyle żelaza wytłócić, trzeba do pieca wprowadzić 2300 ton rudy o zawartości 33 proc. żelaza i 750 ton koksu, oraz topniki. Łączny ciężar dziennego wsadu wynosi około 3200 ton, czyli 4 pociągi po 40 wagonów 20-tonowych! Spust ciekłego metalu odbywa się zazwyczaj 4 razy na dobę. Zatem piec mieści w sobie naraz ładunek jednego pociągu. Teraz rozumiecie, dlaczego smok o takim brzuchu nazywa się „wielki“?

Z prefabrykowanych elementów

A jak się buduje potwora? Dawniej budowa trwała parę lat. Aby piec był odpowiednio mocny, trzeba dać mu stalowy okragły pancierz na całą wysokość. Robiono to niegdyś w ten sposób, że poszczególne arkusze blachy nitowano ręcznie jeden po drugim, stosując odpowiednie rusztowania, wznoszone coraz wyżej w miarę postępu roboty. Następnie



wykładano piec od wnętrza materiałem ogniotrwałym, montowano przewody gazowe, gardziel zasypową itp.

Nowoczesnym sposobem idzie dziś budowa lepiej i krócej. Z fabryk przychodzą prefabrykowane elementy, gotowe do montażu. Na miejscu budowy spawa się odpowiednie uformowane arkusze stalowej blachy w całe pierścienie. Dźwig podnosi je do góry. Każdy segment spawa się ze sobą. Równocześnie odbywa się układanie szamotu, montaż konstrukcji stalowych, instalacja technologicznych urządzeń, budowa chłodnic, oraz roboty murarskie, betonowe i wykończeniowe.

Piękne rezultaty

Jaki jest rezultat takiego systemu. Oto w Związku Radzieckim kompletny wielki piec buduje się w ciągu 7 (siedmiu!) miesięcy!

Zwycięstwo śmiałej myśli

Tokarz dokonał przewrotu w nauce o cięciu metali

Nikt nie kazał tokarzowi Dymitrowi Ryżkowowi zająć się rozwiązywaniem kwestii usunięcia najważniejszej przeszkody w osiągnięciu szybkiego obrotu przy pracy na obrabiarkach — wibracji. Z własnego impulsu, widząc wspaniałe wynalazki Henryka Bonkiewicza, Pawła Bykowa i Wasyla Kolesowa, postanowił rozwiązać to niesłychanie trudne zadanie, utrudniające pracę tokarzom w zakładach metalurgicznych.

Rzecz zrozumiała, że gdy metalowy nóż atakuje obrabiany przedmiot, stawia on opór, co powoduje drgania obrabiarki i metalu. Wibracja jest stałym wrogiem tokarza. Nie pozwala mu zwiększać szybkości obrotu.

Dotychczas panowało przekonanie, że wibrację wywołuje obrabiarka. Ryżkow na podstawie przeszło 20-letniego swego doświadczenia stwierdził jednak, że winę ponosi nóż — nawet ten znany z doskonałej jakości nóż Kolesowa. Dla zahamowania wibracji racjonalizator opracował aż 20 różnych sposobów jej tłumienia. Żadna nie dała pożądanego wyniku, gdyż była oparta na geometrii noża, jak u Kolesowa, a nie na tak zwanej mikrogeometrii. Ryżkow, w czasie jednego z

W Polsce typowym przykładem nowoczesnego pieca wielkiego jest piec B Huty Kosińskiego, również całkowicie zautomatyzowany.

Dla przykładu warto nadmienić, że dawny nieautomatyzowany piec wymagał obsługi około 800 ciężko pracujących ludzi. Dziś wystarczy około 40 ludzi i to raczej do obsługi mechanizmów, niż do „czarnej“ roboty.

Wygodą robotnika

Także w Hucie im. Lenina buduje się tego rodzaju piece, stosując i tu za przykładem radzieckim nowoczesne meto-

dy budowy szybkościowej i automatyzację urządzeń. Świetne tablice sygnalizacyjne orientują obsługę bez przerwy o pracy mechanizmów. Nawet wysokość poziomu wsadu w piecu, obniżająca się w miarę wytopu, jest rejestrowana na pisemnym wykresie.

Wielki piec, dawniej zmora i postrach dla zziębniętych i zmorusanych robotników pracujących w ciężkich warunkach, jest dziś wielkim i automatycznym mechanizmem, gdzie procesy produkcyjne są wykonywane przez maszyny, dozowane przez robotnika, który spełnia funkcję technika.

Przyzwyczajamy ziemskie rośliny do marsjańskiej wegetacji

Radziecki astronom G. A. Tichow, członek Akademii Nauk ZSRR, niemal całe swe życie poświęcił badaniom Marsa. On to pierwszy na świecie wpadł na myśl, żeby nie tylko oglądać Marsa przez coraz to mocniejsze teleskopy, fotografować go itp. — ale też żeby prowadzić badania różnych obiektów na Ziemi, np. gleby, roślin, liści, kwiatów — w warunkach marsjańskich. Tichow w ten sposób został twórcą nowej gałęzi astronomii — tj. astrobotaniki, czyli botaniki gwiazdowej.

Kanały i morza na Marsie, to — zdaniem Tichowa, miejsca przyszłości. Długo czas było nieśmiałym, dlaczego w lecie te miejsca przybierają barwę czerwono-brunatną, nadając Marsowi swoisty kolor. Natomiast w zimie Mars zmienia szatę. Staje się ona niebiesko-zieloną.

ROK TRWA — DWA LATA

Przyjmując istnienie roślinności, można powziąć gre barwy jasnej następująco. Skutkiem surowszego klimatu roślinność marsjańska poczyniła żółknąć brunatnie już w połowie tamtejszego lata, dłuższego niemal dwa razy, od ziemskiego.

Czas bowiem obiegu Marsa dookoła słońca wynosi 683 naszych dni. Odpowiednio dłużej trwa tam pory roku. Natomiast doba wynosi nieco więcej niż 24 godziny. Rytm dnia i nocy jest na Marsie taki sam jak na Ziemi.

W zimie roślinność Marsa pochłania promienie ciepła, żółte, czerwone, a odrzuca „zimne“, czyli niosące mniej energii cieplnej, mianowicie niebieskie i fioletowe. Nie inaczej ma się rzecz na Ziemi z drzewami szpilkowymi, rosnącymi wysoko w górach lub w okolicach podbiegunowych. I one przybierają zimą niebiesko-zielony, niemal fioletowy odcień, znany każdemu turystę z Tatr.

Dowodzi to, że (wbrew nauce zachodniej) — roślinność na Marsie jest już wyżej zorganizowana, posiadając chlorofil.

Wybitny biolog, profesor Troickaja, przedstawiając w runki klimatyczne Marsa, nieodstępnie wody i tlenu, niską temperaturę itp., przeprowadziła taką paralelę:

INTERESUJĄCE PORÓWNIANIA

Średnia temperatura na Marsie wynosi około —23 stopnie. Zastanawiamy się, czy może tam istnieć roślinność?

Ale w Wierchojańsku na Syberii średnia temperatura wynosi —16 st., a botanicy wykazują tam obecność około 200 gatunków roślin. Na brzegach Oceanu Lodowego rośnie trawa, której liście i pączki znoszą mroz 50-stopniowy, a wiosną budzą się do nowego życia.

Zyjąca materia przystosowuje się do całkiem niezwykłych warunków zewnętrznych. Świadczy o tym badania prof. Zienkiewicza, który za pomocą specjalnych sond wydobłł próbki wody z głębokości ponad 10 kilometrów. W zupełnej ciemności, pod ciśnieniem 1000 atmosfer żyją w morzu i rośliny i zwierzęta. Próbkę powietrza z wysokości 33 kilometrów ponad Ziemią wykazały obecność żywych bakterii. Akademik Komarow badał wodorosty w gorących strumykach Kamezatkii. Żyją one i rozmnażają się w temperaturze +82 stopni (C).

SĘDZIWI RACZEK I TRENO- WANA KUKURYDZA

Prof. P. Kaptierew wykopał z warstw ziemi wiecznie zamrożonej pewien gatunek raczka, który przeżywał w niej wiele tysięcy lat, aby teraz wrócić do życia po oswojeniu z takiego wiewienia.

Liczne bakterie i grzyby mogą żyć zupełnie bez tlenu i przeży-

wać bez szkody w nacie albo nawet w roztworze sublimatu.

Opierając się na badaniach Tichowa, profesor Tokmaczew przeprowadził takie doświadczenie: pod szklanym kloszem rozdzielił powietrze do takiego ciśnienia jak na Marsie i obniżył jego temperaturę do odpowiedniej granicy. Ziarna kukurydzy, zasadzone w takich warunkach, kiełkowały a rośliny wzrastały! A ziarna ziemskiej kukurydzy — przecież zupełnie nie nawykły do warunków... marsjańskich!

Takie i podobne badania i próby, doświadczenia i rozmowy skłaniają astrobotaników radzieckich do przekonania, że na Marsie z całą pewnością istnieje życie roślinne. Akademik Tichow powiada, iż obecność na Marsie roślinności wskazuje zarazem na możliwość życia zwierzęcego, a nawet istot obdarzonych rozumem.

Do tych słów radzieckiego uczonego można dorzucić taką uwagę: jeżeli rozwój energii atomowej odbywać się będzie w tym tempie, jak obecnie, to niedługo czas dzieli nas od zbudowania silnika atomowego, za pomocą którego będzie można do prowadzić do komunikacji rakietowej. Naprzód na sztuczny księżyc, potem — na prawdziwy, a wreszcie na Marsa. Przekonamy się wówczas o słuszności rozumowań radzieckiej nauki, która dziś nie obnażającym się z mattem mogą wydawać się czystą fantazją.

Nie zapominajmy jednak, że w czasach Napoleona fantazją był — okręt parowy. 50 lat temu nikt z nas nie wierzył w możliwość zbudowania samolotu, mogącego przelecieć Atlantyk, a tuż przed ostatnią wojną nie marzył nawet o energii atomowej.

E. BIAŁOBORSKI



W Vietnamie, oprócz znanego pisarza — Wojciecha Zukrowskiego, bawił także art. malarz — ALEKSANDER KOBZDEJ. Trzy ze świetnych jego szkiców reprodukuje powyżej. Oddają one znakomicie atmosferę kraju oraz typy spotykanych przez artystę ludzi, walczących o swoją wolność.

Górna fotografia przedstawia KOBIECIE Z WOLEM; poniżej widzimy wśród zarośli podzwrotnikowej dzungli PLACÓWKĘ ARMI LUDOWEJ; ostatni szkice — to PORTRET BOJOWNIKA.



Radzimy sobie wzajemnie

„Panią Julię Sewerynę proszę, by napisała jak działa uśmiech w codziennym życiu rodzinnym“ — Maria B.

To wcale nie takie proste, droga Pani Maria, są bowiem różne uśmiechy, a każdy z nich w odmienny sposób oddziałuje na otoczenie. Inaczej uśmiecha się mąż, inaczej żona, inaczej dziecko, inaczej teściowa, inaczej dziadek i babka, inaczej przyjaciel, który spotyka nas w nowym placu.

Można uśmiechać się do kogoś, można uśmiechać się do siebie (naturalny objaw samozadowolenia spotykamy najczęściej w urzędach u biurokratów spoczywających na laurach). Uśmiechy są miłe i nie miłe, smutne i wesołe, szczere i fałszywe, gorące i zimne, a nawet mroźne (np. w niektórych gospodach zdarza się kelnierowi zmieniać temperaturę uśmiechu w zależności od rozmiarów zamówionego dania. Zwykle obiad — uśmiech zimny. Piwo z sokiem — uśmiech mroźny. Obiad a la carte — uśmiech gorący).

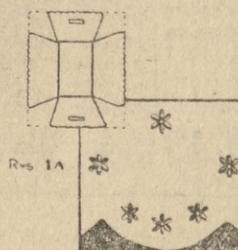
Znane są uśmiechy szerokie i ledwo dostrzegalne, protekcyjne i konwencjonalne, sardoniczne, cyniczne, bolesne, promienne, łaskawe, mdłe, wielomówcze, komedyczne, tragiczne, słodkie, gorzkie itp., itd.

Narzęcony uśmiecha się zdobywczo, narzęcony obronnie (może być odwrotnie). Gdy zdawałam na maturze egzamin z fizyki, mój profesor najpierw uśmiechał się do mnie, potem — poważnie. Przy trzeciej odpowiedzi uśmiechnął się tragicznie i wznosiłszy oczy ku sufitowi przystał pytać...

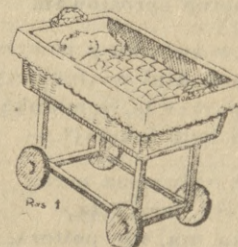
W domu z uśmiechem różnie bywa. W ubiegłym tygodniu upiekłam apetyczny orzek. Przyszli Hieronim (mój mąż). Uśmiechnął się do niego (obiecując i tajemniczo) i powiedział: „Mam niespodziankę dla ciebie“. Hieronim potarł czoło i uśmiechnął się (subtelnie i wycekując). Przy rozmowie była obecna ciotka Weronika. Ona też się uśmiechnęła (tak dziwnie, prawda strona ust półgębkiem można powiedzieć paraliżownie). Gdy spróbował tego torcika, ciotka formalnie zatkała (z zadrzeć) i nie miała siły na żaden uśmiech Hieronimowi bardzo smakowało i podziękował mi ciepłym, serdecznym uśmiechem.

Tak, droga pani Maria! O uśmiechu wiele można by napisać. W życiu rodzinnym ten ciepły i serdeczny uśmiech wiele może dobrego zdziałać. Stawiamy on czasem najlepszą odpowiedź na szorstkie słowa zdenerwowanego męża, czy zmeżonej żony.

Przy pomocy takiego uśmiechu można rozładować najbardziej napiętą sytuację, można uspokoić, pogodzić, załagodzić. Ciepły i serdeczny uśmiech jest nieodzownym w codziennym życiu rodzinnym. Ciepły i serdeczny uśmiech, który jest wyrazem przyjaźni, sz-



Schemat białego płóciaka do wyłożenia koszyka i wzór ozdobnych ząbków. Gwiazdki można wyszyć różnokolorowymi koronkami.

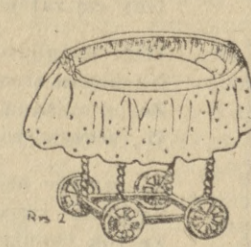


Prostokątny koszyk przymocowany (solidnie) do prostej drewnianej konstrukcji z kółkami.

cunku, wyrozumienia, szczęścia i miłości. To naturalnie nie wyczerpuje tematu. Do Czytelniczek i współpracowniczek naszego działu krótki apel i prośba. Napisać coś na temat uśmiechu. Z własnego życia, z własnych doświadczeń. Jak radzić się uśmiechać i kiedy, aby to odniosło jak najlepszy skutek.

JULIA SEWERYNA
Przepis na brabanckie grzanecki i fasolkę wykorzystamy w najbliższej przyszłości. Za podrobinia dziekuje P. Marie i Teresę Raskę proszę o dalszą współpracę.

Rysunki koszyków dla najmniejszych niemowląt zalaczam. Są praktyczne i wciągają z tematem, bo przeznaczone dla maluchów, które w naszym codziennym życiu rodzinnym są najelepiejszym i najdroższym naszym uśmiechem. J. S.



Koszyk owalny, ozdobiony materiałem, ułożonym w falbanki. Wzór i rozmiar materiału wg gustu mateczki.



ZYGMUNT JASKI

Odpowiedzialna robota



Kiedy do warsztatu wszedł klient — młody mężczyzna o powierzchowności człowieka nadmiernie niesmiałego, majster przerwał na chwilę pilnowanie kawałka żelaza, którą to pracę wykonywał z pietysmem od dłuższego już czasu, spojrzawszy badawczo na przybysza, prześliznął się z niesmakiem oczami po jego okularach i spokojnie wrócił do przerwanej czynności. Od tej chwili nie patrzył już na klienta ani razu i jak gdyby znajdował przyjemność w tym, że jazgotliwy zgrzyt piwowanego żelaza utrudniał przybyszowi wyłożenie kwestii.

Dialog, jaki teraz nastąpił, brzmiał mniej więcej tak:

Klient: Dzień dobry, moje uszanowanie panu!

Majster: Dźnrr...

— Mam w łazience kocioł zepsuty, wie pan, węglowy kocioł. Mój kolega już coś u pana reperował, był bardzo zadowolony. Więc chciałbym i ja zreperować...

— Ha, to reperuj pan.

— Żle się wyraziłem, miałem na myśli, czy by wasza firma nie podjęła się. Ten kolega mi mówił...

— Co jemu jest?

— Grypa, ale już zdrowszy.

— Pytam o kocioł!

— Aha... Ja się nie znam, tylko wie pan, jeden kurek przepuszcza, mocno.

— To niedobrze. A który?

— Lewy.

— Pytam, czy ten od gorącej wody?

— Nie, od zimnej. Ten od gorącej tylko troszeczkę, tak od czasu do czasu, kap, kap, kap.

— Gorący też? To bardzo źle!

— Czy mogę liczyć, że...

— To się zobaczy.

— Oczywiście, rozumiem, najpierw panowie obejrzą, zbadają fachowo, a potem tego — zreperują, nieprawda?

— Się zobaczy jakie kurki.

— Nikłowe, takie błyszczące.

— Czy gwint na lewą trzyćwierćciówkę, czy na prawą ósemkę.

— Przyznam się, że nie zauważyłem, tak na oko, to wie pan, bardzo ładne kurki. Proszę pana, a jak są na lewą ósemkę, to co?

— Nie mogą być. Albo na prawą ósemkę, albo na lewą trzyćwierćciówkę.

— Aha, rozumiem, a jak na lewą trzyćwierćciówkę? Nie da się zrobić?

— Wszystko się da, ale trudniejsza robota.

— A ile będzie kosztowało? Według cennika.

— Tylko, że ja nie znam cennika, tak się jakoś złożyło, rzadko wie pan psuje się coś w instalacji.

— Po cztery złote od kurka.

— Aha, czyli razem osiem?

To ja się zgadzam proszę pana na osiem złotych. Oto mój adres. Do widzenia panu! Załatwione prawda?

Majster przerwał na chwilę pilnowanie i rzekł z nieopisaną pogardą:

— No, a co z kotłem?

— Słucham?

— Kocioł, pytam, kiedy pan przyniesie kocioł do warsztatu?

— To ja go mam tutaj, taki kawał drogi, z trzeciego piętra, przecież to ogromny ciężar, on jest wmontowany, tu woda, tam rura, nawet nie umiałbym rozłączyć. Myślałem, że pan przyśle do mnie kogoś ze swoich ludzi...

— Ba, ludzie zajęci.

— Jeżeli dziś zajęci, to może jutro?

— Mówisz pan jak dziecko. Zajęci do czerwca.

— Ależ ja nie mogę tyle czasu bez kąpieli. Czy w żaden sposób nie można by wcześniej?

— Wątpię.

— Może jednak, bardzo mi wie pan zależy, w drodze wyjątku...

— Musiałbym oderwać człowieka od roboty. Chyba, żeby po fajrancie. Ale żaden wykwalifikowany czeladnik nie pójdzie z narzędziami taniej, jak za dwudziestaka.

— Mówił pan, że według cennika, osiem złotych...

— Zapłaci pan dwudziestaka, a osiem złotych swoją drogą za reperację, według cennika.

— Tyle pieniędzy!

— Odpowiedzialna robota! Chce pan, czy nie? Póki mam ochotę wysłać.

— Chcę!

— To idź pan. Mechanik zaraz tam będzie.

Kiedy klient wyszedł, majster wychylił głowę za okno i zawołał:

— Antek!

Ponieważ nie było żadnej odpowiedzi, majster wymamrotał gderliwie: „Pewnie znów w bramie z chłopakami!”

I raz jeszcze krzyknął głośno:

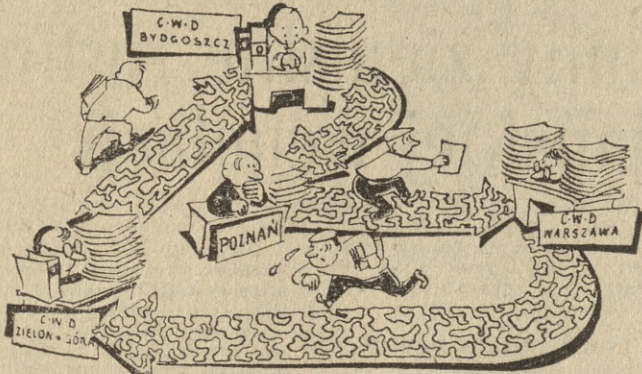
— Antek!!

Wtedy do warsztatu wpadł wystraszony i zadyszany wyrostek.

— A co, majster?

— Weźmiesz klucz francuski — rozkazał szef — i pójdziesz założyć jednemu nowym gumki do kranów. Tylko żebyś mi był za dziesięć minut z powrotem, rozumiesz smarkacz?

Na tropach Labiryntu



Wiadomo, że Tezeusz tylko dzięki nici Ariadny wyszedł z Labiryntu, ale droga, którą przebył była znacznie krótsza i mniej zawiła od labiryntu, jaki wyznaczyła CENTRALI WYDAWNICZEJ Druków biurowa formalistyka.

Otóż przedstawiciel Centralnego Zarządu Przem. Szklarskiego w Poznaniu, pl. Wolności 6 zamówił w C. W. D. w Warszawie druki. C. W. D. zleciła wykonanie tych druków zakładom graficznym w... Zielonej Górze, a te z kolei dla podtrzymania systemu labiryntu odsyłały gotowe druczki do bratniej placówki C. W. D. w Bydgoszczy, skąd już druczki trafiają do Poznania, wprost do rąk odbiorcy.

Prosta droga — prawda?

I pomyśleć, że w Poznaniu znajduje się również placówka C. W. D.

To się nazywa oszczędność transportu, czasu, ograniczenie kosztów własnych etcetera... D.

Terminy — święta rzecz

Jacek Poznański

— Hm! Uwaga jest słuszna — mruknął pod nosem dyrektor, spoglądając po twarzach innych uczestników narady produkcyjnej poprzez obłok dymu papierosa. — W istocie należałoby uruchomić ten nieczynny wentylator w hali drugiej. No, panowie — rzekł zachęcającym tonem — oczekuję waszych wypowiedzi.

— Bez wątpliwości! Bez wątpliwości! — przytaknął naczelny



inżynier. — Zanim jednak zaczniemy w ogóle mówić o tej sprawie należy stwierdzić komisyjnie stan nieczynnego wentylatora, zbadać z jakiej przyczyny jest nieczynny, sporządzić protokół, a potem przystąpić do dokumentacji technicznej dotyczącej naprawy. Nawet jeżeli zaprzęgę do roboty wszystkich techników, prace przygotowawcze po-

trwają około dwóch tygodni.

— Nie zapomnijcie tylko, kolego, przysłać mi próbny kosztorys do zatwierdzenia! — przypomniał szef działu inwestycyjnego.

— Przede wszystkim ze zdziwieniem stwierdzam, że koledzy bardzo beztrząsco podchodzą do sprawy uruchomienia tego wentylatora. Przecież to inwestycja nie ujęta w planach! — wtrącił podrażnionym tonem kierownik sekcji planowania. — Zmobilizuję mój dział i najdalej w przeciągu miesiąca otrzymają koledzy ode mnie plan tej inwestycji.

I zaczął pilnie notować w swoim terminarzu.

— O! Nasz referent BIHP też chciałby coś na ten temat powiedzieć! — powiedział, zacierając ręce, dyrektor. — Prosimy, kolego! Prosimy!

Referent BIHP nabrał pełne płuca oddechu i rozpoczął:

— Uważam, to znaczy jestem zdania, że nowa inwestycja pomimo związanych niewątpliwie z jej realizacją kosztów i nakładu pracy, będzie nowym wkładem w poprawę warunków pracy robotników pracujących w hali drugiej.

Po chwili dodał nieco wstydliwie:

— Kurz był tam nie do zniesienia.

Dyrektor powstał z miejsca, wznosił oratorskim ruchem w górę prawą dłoń i powiedział:

— Koledzy! Podsumowując wynik naszej narady dotyczącej uruchomienia nieczynnego wentylatora w hali drugiej, chciałbym zaznaczyć, że będzie to jedno z wielkich osiągnięć socjalistycznych naszego zakładu. Zaraz jutro rozeszcie kopie protokołów z dzisiejszej narady i — tu zrobił efektowną pauzę — do roboty, panowie! Proszę tylko, aby majster Strasiak pozostał u mnie jeszcze na chwilę!

Wszyscy rozejrzeli się dookoła w poszukiwaniu Strasiaka.

— Wyszedł w połowie zebrania — powiedział ktoś.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i Strasiak w

przybrudzonym nieb'eskim kombinieziem siadł z powrotem na swoim krześle.

— Kolego Strasiak! — zwrócił się do niego z wyrzutem dyrektor. — Moglibyście bardziej interesować się drugą halą. Gdzie to chodziliście?

Strasiak wytarł w spodnie zabrudzone ręce i spokojnym głosem odpowiedział:

— Obejrzałem sobie ten wentylator. Przy wyłączniku rozluźniłem przewód i dlatego nie działał. Ale już to naprawiliśmy i leci. Zaraz mniej pyłu w powietrzu!

Panowie spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. Kierownik planowania usiłował wstydliwym ruchem ukryć w kieszeni terminarz z zapiskami.

Traszkowski Plan a przestoje

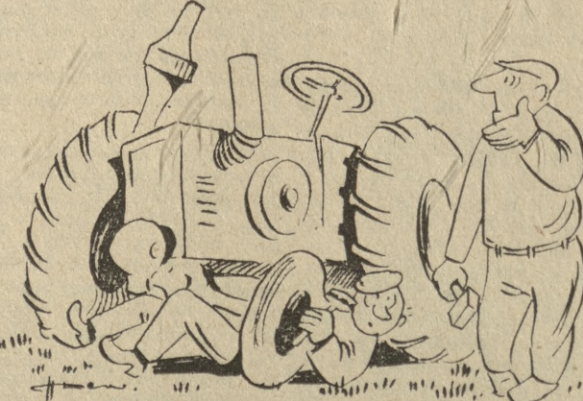
Niedostateczna troska o park maszynowy (przestoje, psucie się maszyn) — częstym powodem nie wykonywania planów.

Braki w tych wypadkach jednak się mierzą: tam, gdzie są PRZESTOJE — tam też plany LEŻĄ.

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Pół godziny przed czasem wyszło się Danucie, Szef jej prawi wymówki, ta go ostro gromi: — Mnie nie w głowie papierki, gdy czekają ludzie! (... A czekali w kawiarni na nią dwaj znajomi!)

A. O.



— Zdaje się, żeśmy tym razem źle zmontowali

WITOLD DEGLER

O liniach trolleybusowych

Miałyby plusów moc trolleybusy, gdyby nie właśnie pewne minusy...

Choćbyś cierpliwość miał baranka, na trolleybusów zgrzytasz przystankach. Jeśli wieczorem migocą gwiazdy, przy gwiazdach szukasz rozkładu jazdy — rozkładasz ręce: nie ma rozkładu i trolleybusu także ni śladu! To wszystko pewnie na tej zasadzie, że rozkład jazdy bywa w rozkładzie...

I choć w krąg pytasz — ni żywa dusza nie wie, jak często trolleybus rusza! Bo z tym się zawsze liczyć należy, że „trajluś” w drodze utknął i „leży”... Czy warto czekać? Nadzieja znika. Idziesz zasięgnąć w kiosku języka. A tam: „Trolleybus? Należy tuszyc: wtedy odejdzie — kiedy wyruszy...” Odpowiedź bystra i pełna racji — lecz czy usmierzy głód informacji? Tak pasażerom robią psikusy dziwne, zawiłe trolley-rebusy!

A poczekalnie — to także temat: ciemne i brudne — albo ich nie ma!...

Więc też mieszkańcy naszych przedmieści klną swe dojazdy ile się zmieści! Czyżby MPK chodziło o to, by „dojeżdżano” raczej piechotą? Lecz tych domarszów czas już zaniechać — lepiej krytykę komus... „dojechać”! Ma każda linia trolleybusowa po linii potrzeb naszych kursować!

W urzędzie spraw pilnych

Zbigniew Grotowski

1. Petent: Przepraszam najmocniej, czy zastąpię kierownika Kawałkiewicza... Tu mnie właśnie skierowano...

Sekretarka: No tak, jak nie wiedzą gdzie kierować, to do nas...

Petent: Pan kierownik Kawałkiewicz miał już podobno otrzymać moje podanie w lutym...

Sekretarka: No to co, teraz mamy dopiero marzec...

Petent: Ale ja chciałem powiedzieć, że to było w lutym 1953 roku...

Sekretarka: (bierze liczydło i oblicza) To znaczy, że upłynęło już 13 miesięcy. Gdyby pan kierownik w tym miesiącu załatwił, byłaby to feralna liczba.



Petent: Nie szkodzi, ja nie jestem zabobonny...

Sekretarka (do siebie): co za aspołeczny typ (głośno) Nie sam pan żyje na świecie. Pan kierownik jest zajęty. Proszę czekać...

2. Petent: Czekam już piątą godzinę...

Sekretarka (spogląda na

zegarek): Pan tu pierwszy dzień i już pan się nudzi, a ja tu muszę codziennie wytrzymać. Ha, być może pan kierownik wyszedł bocznymi drzwiami wprost na korytarz (zagiąda do gabinetu). Rzezywiście wyszedł.

Petent: To ja przyjdę jutro, bo to sprawa pilna...

Sekretarka (sentencjonalnie): Nie ma spraw tak pilnych, aby przez to iż się odeleża nie stały się jeszcze pilniejszymi.

3. Petent: Znowu jestem.

Sekretarka: Widzę... mam oczy. Pan kierownik jest na konferencji.

Petent: To ja tu poczekam. Przyniosłem sobie pierwszy tom „Potopu”...

Sekretarka: Ale pan zaczęty... od trzech dni nie zamienił pan ze mną ani słowa. Raz nawet przeszedł tędy pan kierownik, lecz pan tak był zatopiony w lekturze, że nie pozwolił panu przeskadzać.

Petent: Już kończę „Potop”... Właśnie Szwedzi oblegają Częstochowę...

Sekretarka: I pan nie może się doczekać końca — zdołają czy nie zdołają.

Petent: Ale może pan kierownik teraz byłby wolny.

Sekretarka: Głowa mu pęka od nawału spraw do załatwienia... Niech pan tu poczeka i odbiera telefony. Jak do kierownika, to na konferencji, jak do mnie, to niech jeszcze raz zadzwoni. Skoczę do bufetu.

(mijają minuty)

Petent (odkłada książkę): No, skończyłem... (wyjmuje podręczne szachy, ustawia na małej szachownicy i poczyną rozwiązywać zadania szachowe).

Nieznamy (wchodzi): Ależ tu nudy... Jak tu zabić czas (dostrzega Petenta i szachy). Świetnie... może zagramy partyjkę?

Petent: Doskonale... (grają w milczeniu)

Petent: Czy pan też czeka na kierownika Kawałkiewicza.

Nieznamy (wyniośle): Gdzież tam... ja sam jestem kierownikiem Kawałkiewiczem...

Petent: Duszo moja — czekam na pański podpis od 13 miesięcy. Niech mi pan podpisze me podanie...

Nieznamy - Kawałkiewicz (spogląda na zegarek): Wykluczone... już po godzinach urzędowania.

Petent: To przyjdę jutro.

Kawałkiewicz: Nigdy w świecie... jutro nie mam czasu na szachy. Wyjeżdżam na urlop.

KURTYNA

ADAM OCHOCKI

Niektórym dyrekciom...

Napiszesz wzmiankę, że w jakimś biurze Przydałaby się słomianka nowa, Kilka dni minie, tydzień najdłużej, Gdy cię zaleje potop sprostowań.

Więc najpierw „w związku z powyższą wzmianką” Na pięciu stronach ktoś wytłumaczy, że „z opisaną przez was słomianką W rzeczywistości było inaczej”.

Ze prawdę pisać najwyższa pora, Ze to nie wina Iksa, lecz Zeta, Ze rok słomianka ma, nie półtora, Więc jak się może mylić gazeta?

I takie wyjdzie stąd zamieszanie, Ze autorowi robi się głupio, ... Jedno za drugim ślą sprostowanie, Ale słomianki nowej nie kupią!